Nr. 217

We Lwowie, Piątek dnia 19 Września 1884.

Rok XXIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . 2 złr. — „
Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji
„ Włoch, Turcji i księstw Nad.
„ Serbii
po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Ben Clément, 1 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 1. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henr. Schalek, Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rachman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 18. września.

(Sprawa taryf przewozowych od zboża galicyjskiego. — Z Egiptu. — Okólnik Tsung-Li-Yamenu i wiadomości z Chin. — Proklamacja przy objęciu Angry Pequeny w zwierzchnictwo Niemiec. — Awantury teutońskie w Libercu).

Z powodu międzynarodowego targu zbożowego zebrali się tak producenci jak i kupcy kilkakrotnie w lokalnościach Banku rolniczego, aby rozpatrzyć przeszkody, stojące na zawadzie rozwojowi handlu zbożowego. Uchwalono wreszcie udać się do sejmu, do namiestnictwa, do Izb handlowych i do ministerstwa z przedstawieniem czterech punktów, na które się powszechnie zgodzono. Punkta te są:

1. Celem podniesienia upadającego rolnictwa, handlu i przemysłu krajowego aby zaprowadzono na kolejach galicyjskich, w szczególności zaś na ck. uprz. kolei arcyks. Karola Ludwika taryfy dla przesyłek zboża i produktów surowych równe taryfom, wedle których oblicznie bywają przesyłki zboża i pomienionych produktów, z zagranicy, względnie z Rosji przez Galicję transportowanych;

2. aby taryfy na kolejach galicyjskich i w ogólności wszystkich kolejach państwa austrjackiego w kraju, były zrównane z taryfami kolei państwowych królestwa węgierskiego, z uwzględnieniem szczególnem przesyłek zboża i produktów surowych krajowych;

3. aby zaprowadzono na kolei Jarosławsko-Sokalskiej co najmniej równe taryfy, jakie istnieją na głównej linii ck. uprz. kolei arcyks. Karola Ludwika, i

4. aby wcielono napowrót stację Jarosław do rzędu stacyj główniejszych o bezpośredniej taryfie przewozowej.

Petycję tę mogą i inni producenci i kupcy podpisywać w lokalnościach Banku rolniczego.

* * *

Widoki wyprawy Wolseleja do Chartumu co dnia się pogorszają. Nil opada ciągle, i gdyby nawet udało się przeprowadzić łodzie przez drugi wodospad, jest rzeczą niepodobną według zdania ludzi na rzeczy się znających, przebyć 132 mil angielskich drogi wodnej od Hamad do Berberu. Pułkownik Coetlogon najusilniej zaleca drogę Suakim-Berber, jednem słowem, pochód lądem. Tym sposobem długie a nadzwyczaj kosztowne przygotowania, według przepisu Wolseleya, stałyby się zupełnie próżnemi, i o przybyciu wyprawy do Chartum przed Wielkanocą myśleć nie można, choćby przy zbiegu najpomyślniejszych okoliczności. Lord Northbrook tymczasem dla powzięcia wyobrażenia o usposobieniu ma odbyć podróż po Delcie.

Wojsko Osmana Digmy zadało ciężką klęskę pokoleniom, trzymającym z Egiptem. Pokolenie Amarów Mahmuda Alego zostało przez przeważne siły Osmana napadnięte pod Dizibil, na drodze do Berberu, i syn najstarszy Mahmuda poległ. Lupton bej, gubernator prowincji Bahr Gazelle, i Slatin bej wpadli w ręce partyzantów Mahdiego. Ważną jest wiadomość Daily News, że Anglia oświadczyła chedywowi, że gotową jest przyjąć na siebie gwarancję ośmiomilionowej pożyczki, jeżeli departament wakufu (dóbr do meczetów należących) oddany zostanie pod angielską kontrolę.

Wiadomości, które Times podaje z Chin, nie zawsze zupełnie z prawdą się zgadzają, jeżeli nie są tendencyjnie zmyślone, jak się to okazało przy telegramach z Fu-tcheu i tylokrotnem powtarzaniu doniesień o wypowiedzianej wojnie przez Chińczyków. Teraz znowu piszą z Pekinu do Timesa, że 14. b. m. Tsung Li-Yamen rozesłał okólnik do reprezentantów różnych europejskich dworów, w którym się skarży na ociężaliwości, jakie ze strony Francuzów cierpią Chińczycy. Żali się, że Francja odepchnęła pośrednictwo Stanów Zjednoczonych, i oświadcza, że jeżeli Francja porzuci drogę represaliów, chętnie Chiny poddadzą się sądowi mocarstwa, wspólnie ze arbitra wybranego; stanowczo jednak Chiny zrzucają z siebie winę zerwania konwencji majowej. Winę zwalają na króla Anamu i przyrzekają surowo go ukarać. Okólnik oskarża Francuzów o łamanie traktatów, zarzuca im posunięcie wojsk bez uprzedzenia o zamiarach nieprzyjacielskich, — bombardowanie Fu-tcheu, kiedy w Shangai toczyły się dyplomatyczne rokowania i zajęcie Kelungu w czasie zupełnego pokoju.

Tak wystawiwszy nielegalne postępowanie Francji, mówi Tsung-Li-Yamen, że dwór chiński szczerze pragnie pokoju trwałego z rzeczą-pospolitą francuską, i że dla niego gotów jest ponieść wszelkie ofiary, nie uczyni jednak nigdy tego, coby było przeciw honorowi Chin, i stanowczo oświadcza, że nie zgodzi się nigdy na zapłacenie żądanego przez Francję odszkodowania.

Kończy okólnik wyrażeniem nadziei, że mocarstwa europejskie postarają się wywrzeć wpływ swój na Francję, aby ją pogodzić z Chinami, które inaczej zmuszone będą postawić opór wobec francuskim, rozwijając siły, na jakie stać obszerne ich państwo; — i odpowiedzialność za nadwerężenie lub zniszczenie bezpieczeństwa poddanych obcych neutralnych mocarstw i szkody, wyniknąć mogące z zatamowania międzynarodowych handlowych stosunków, Chiny zrzucić musiały tylko na Francję.

Ministerjum francuskie, przy niewypowiedzeniu wojny przez Chińczyków uważa się zawsze jako upoważnione do represaliów, i dlatego na radzie ministrów zaszłej niedawno nie przedłożono kwestji wcześniejszego zwołania Izb. Otwarcie Izb nastąpi dopiero 15. października. République Française, utrzymuje, że rozbierano plan operacyjny admirała Courbeta, polegający na polityce zagarnięcia zastawów. Jeżeli nastąpi chwilowy zastój w tej polityce, tłumaczy się to potrzebą zaopatrzenia się w zapasy żywności i węgla. Telegram dziennika Le Temps powiada, że pomimo bardzo surowej deszczowej pory, liczba chorych w korpusie wyprawy tonkińskiej niższą jest od 10 na 100, i korpus dziś jest w możności wystawić dostateczny oddział do współdziałania w Chinach. Z Hanoi donoszą, że z Haiphong i z Saigun wyruszyło sześć kompanii piechoty marynarki dla połączenia się z siłą bojową admirała Courbeta. W Tonkinie panuje najzupełniejszy spokój.

* * *

Weser Ztg. wydrukowała list kapitana Scheringa do p. Lüderitza z d. 10. z. m., w którym mu donosi, że terytorjum do niego należące pod opiekę państwa wziętem zostało. Do listu dołączona jest proklamacja, ogłaszająca uzupełnienie tego faktu. Proklamacja okazuje, że protekcja państwa rozciąga się tylko do obszaru pierwiastkowego, nabytego przez p. Lüderitza, i nie idzie na północ do przylądka Frio.

Proklamacja brzmi jak następuje: „Jego cesarska Mość Wilhelm I. cesarz niemiecki, król pruski etc. polecił mi na korwecie „Elżbieta" udać się do Angra Pequeny, aby terytorjum na zachodnim brzegu Afryki, do p. Lüderitza należące, postawić pod bezpośrednią opiekę Jego ces. Mości. Obszar, należący do p. Lüderitza, stosownie do urzędowych dokumentów, rozciąga się od północnego brzegu rzeki Oranji do 26. stopnia południowej szerokości, idzie w głąb kraju 20 mil geograficznych, włączając z wyspami prawem narodów do terytorjum należącemi. Wypełniając najwyższy wydany mi rozkaz, podnoszę zatem w imieniu Jego cesarskiej Mości niemiecki sztandar, stawiam sposobem wyżej nazwane terytorjum pod opiekę i zwierzchnictwo Jego cesarskiej Mości cesarza Wilhelma I. i wzywam tu obecnych do wykrzyknięcia trzykrotnego „hura" dla Najjaśniejszego Pana. Niech żyje Jego cesarska Mość Wilhelm I.".

O teutońskich ekscesach w Libercu z powodu uroczystości poświęcenia czeskiej szkoły, zachowują wiedeńskie dzienniki głębokie milczenie, i nie mogą się zdobyć ani na jedno słówko potępienia tych dzikich wybryków. Widocznie ci panowie uważają za obowiązek niemieckiej solidarności brać w obronę, choćby tylko milczeniem, nawet łajdactwa, bo na inne miano nie zasługują burdy, wyprawione przeciw spokojnym obywatelom, biorącym udział w podniosłej narodowej uroczystości. Prześlicznie pojęty patrjotyzm! Jak się cała sprawa miała, i jak zachowała się wobec nich wychodząca w Libercu teutońska Reichenberger Ztg., dowiadujemy się najlepiej z Politik. Oto co w tem piśmie czytamy:

„Jak Reichenberger Ztg. słusznie twierdzi, niespodziewanie przyszło podczas poświęcenia szkoły czeskiej do ekscesów pospólstwa, które zakłóciły to święto oświaty, a w tem dowód, podług Reichenberger Ztg., że „Liberec jest czysto niemieckim miastem, i posiada silną wolę na zawsze zachować ten charakter narodowy." Ażeby tę czystość niemieckości zachować, muszą dzielni reichenbergscy teutoni półtrzecia tysiąca Czechów, którzy tam mimo zaprowadzonego przeciw nim w r. 1880 aparatu filtracyjnego żyją, wymordować, albo też wynaleźć przeciw nim jakiś inny radykalny środek.

Przez samą tylko demonstrację uliczników teutońskich nie dadzą się Czesi z Liberca usunąć i samą swą egzystencją będą przeciwnie demonstrować. I tak n. p. czeska ludność stolicy Pragi z powodu zjazdu literatów niemieckich postąpiła. Nie urządzała ona żadnych demonstracyj ulicznych, tylko obowiązki gościnności ograniczyła do najmniejszych rozmiarów. „Demonstracja" ta godna wykształconej i pełnej taktu ludności, miała ten skutek, że literaci z Niemiec bez wyjątku wynieśli przekonanie, iż Praga jest miastem prawdziwie czeskiem.

Ale wracając do bohaterskich czynów reichenbergskiego pospólstwa, to wyżej wspomniany organ z cyniczną otwartością przyznaje je i na podstawie tego pod niebiosa wynosi dobroduszność tamtejszej ludności. Ta dobroduszność objawiła się między innemi tem, że w demonstracji przeciw Czechom brały udział nawet indywidua kryminalnie karane — i tak pewien krawiec, wypuszczony z kryminału, uderzył kilka razy kijem jednego z uczestników uroczystości. Reprezentanci niemieckiej inteligencji wpadli do mieszkania dr. Szamanka i obrzucali go tam obelgami. Że ekscesy te były przygotowane i wcale nie były prowokowane przez Czechów, dowodzi tego ta okoliczność, że rozpoczęły się dnia poprzedzającego burdami na dworcu kolejowym. Kłamstwem tedy jest, że oburzenie powstało dopiero, gdy się dowiedziano o mowie inauguracyjnej, która zresztą była zupełnie umiarkowana i polecała, aby dążyć z współobywatelami niemieckimi do spokojnego porozumienia, a przez to paraliżować robotę agitatorów.

Ale nie dosyć było dla Reichenberger Ztg. tego kłamstwa. Napisała ona, że między uczestnikami zjazdu znajdowali się redaktorowie Politiki i ci zajście prowokowali, tymczasem nie było tam żadnego; tak samo zwalano winę na pewnego n. uczyciela, który od tygodnia bawił w innej miejscowości. Oto jak się robi niemiecko-narodowa martyrologia! Wobec takiej nikczemności powstrzymujemy się od wszelkich oburzeń a tylko wyrażamy ubolewanie tym, którzy takiemi sposobami pracują! Od prokuratorji zaś oczekujemy, aby naszych współrodaków w Libercu wzięła w należytą obronę."

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 16. września.

(§.) Jeden z organów żydowsko-niemieckiej prasy wyrzuconej, jak wiadomo, z sali obrad wiecu przemysłowo-rolniczego we Wiedniu Neue fr. Presse podaje w dość obszernym telegramie ze Lwowa ustęp z naszego ostatniego listu o zjeździe trójcesarskim i mowie stanisławowskiej p. Wojciecha Dzieduszyckiego jako dowód polskiej światoburczości, fałszując niektóre słowa w tłumaczeniu niemieckiem lub też wedle swej szachrajskiej maniery żydowskiej opuszczając wszystko to, co jej nie na rękę, przez co oczywiście rzecz cała odmiennie się przedstawia, aniżeli w polskim oryginale. Nikczemny ten organ spotwarzający w najpodlejszy sposób Polaków, mógł tym razem oszczędzić sobie kosztów telegramowych i honorarjum dla swego szrajbłapserdaka, gdyż to co się w ustępie przytoczonym z naszego listu znajduje, nie jest dla nikogo nowiną, jest rzeczą tak starą, jak krzywda nasza. Polacy nigdy bowiem swoich ideałów się nie wypierali. To przecież fakt niezaprzeczony, fakt potwierdzony kilkakrotnie przelewem krwi i hekatombami ofiar poniesionych. Jeżeli więc dziś, wobec zjazdu trzech cesarzy powiadamy otwarcie, że jesteśmy Polakami i że pozostaniemy Polakami — to tem objawiamy tylko [illegible] odpowiemy krótko i węzłowato, że nam zresztą jest rzeczą wcale obojętną, jeśli żydowscy szachraje polityczni usiłują wmawiać w swoją publiczność, że zaznaczenie prawdy etnograficznej zawiera w sobie dążności światoburcze.

Jeżeli już mowa o krętactwach i oszczerstwach wiedeńskiej prasy niemieckiej, to musimy jeszcze podnieść, że tu we Wiedniu znajdują się młodzieńcy żydowscy z Galicji, którzy podszywają się dla interesu pod polski patrjotyzm, na tej podstawie wkręcają się do wiedeńskich polskich stowarzyszeń i towarzystw, obałamucają niektóre kółka polskie, szczególnie młodzież w celach osobistego interesu, siejąc przytem zapomocą nikczemnej intrygi niezgodę pomiędzy tutejszemi polskiemi stowarzyszeniami.

Obok tego szlachetnego rzemiosła czytają żydowscy dziennikarze bardzo pilnie wszystkie polskie dzienniki i wręcz fałszują fakta i głosy polskiej prasy, ofiarując swoje bazgraniny, obrachowane na szkodzenie i kompromitację wszystkiego co polskie, redakcjom tutejszych polakożerczych dzienników, za co „nach der Zeile" otrzymują srebrniki judaszowe. W wolnych chwilach od tego zajęcia służą pewnym tutejszym kandydatom na krzesła poselskie z z Galicji do Rady państwa, przygotowując intrygą, również nikczemną, teren dla nich przy przyszłych wyborach. Na teraz poprzestanę na tem ogólnem zaznaczeniu tej destraktywnej działalności w nadziei, że to wystarczy ażeby odtąd podobnym indywiduom zamknąć pole do wichrzeń i intryg pomiędzy tutejszą polską kolonią.

Jeżeliby jednak tak się nie stało, wówczas przytoczymy poszczególne fakta i całą sprawę jak najszczegółowiej wyłuszczymy wymieniając wszystkie nazwiska wchodzące w kombinację tego żydowskiego szachrajstwa. W pierwszym rzędzie upominamy wymienionych, kandydatów poselskich, żeby byli ostrożni i nie kompromitowali się przed czasem przez sojusz z temi indywiduami, dalej ostrzegam niektórych łatwowiernych młodych ludzi, żeby nie dawali się dalej używać za narzędzia żydowskim intrygantom, którzy tak dalece bezczelność swą posuwają, że pokątnie nawet jako przedstawiciele, i to jedyni tutejszego stowarzyszenia polskiej młodzieży występują. Zapytujemy publicznie, czy istotnie dano im mandat do tego, czy istotnie upoważniono ich do siania niezgody w celach osobistych i kompromitowania stowarzyszenia na zewnątrz Chcemy sądzić, że to samozwańczość i tylko arogancja żydowska, wiedząc dobrze, że tutejsza młodzież akademicka ma innych przedstawicieli, niekalających dla osobistego interesu dobrej sławy stowarzyszenia.

Ponieważ wiemy, że wymienieni młodzieńcy żydowscy usiłują to, co do ich wyłącznie wystosowujemy, przedstawić jako rzecz dotyczącą stowarzyszenia, zastrzegamy się a priori przeciw wszelkiej przewrotności, powtarzając dobitnie, że to co piszemy, odnosi się wyłącznie tylko do tych indywiduów.

W zeszłą niedzielę mieliśmy na pamiątkę rocznicy odsieczy Wiednia przez Jana Sobieskiego polską wycieczkę do Tullnu, gdzie w zeszłym roku święciliśmy dwustoletni jubileusz tejże odsieczy. Tym razem był udział o wiele słabszym. Osób, które wzięły udział w wycieczce, było około czterdzieści, pomiędzy temi przedstawiciele tutejszych polskich stowarzyszeń „Zgody" i „Przytuliska" i doborowe grono pań. Na czele naszego hufca odsieczowego stał nasz kochany weteran, inspektor Miller Antoni, który iście staropolską rycerskością wykonywał powierzone mu dowództwo. Na dworcu kolejowym w Tulln oczekiwał nas burmistrz miasta p. Ursin z kilkoma innymi dygnitarzami miejscowymi. Tu nastąpiło wzajemne powitanie. Tym razem nie przyszliśmy do Tullnu z próżnemi rękami, przywożąc w darze dla miejskiej szkoły piękne harmonium z fabryki tutejszej p. Kotykiewicza. Był to upominek za gościnne przyjęcie w zeszłym roku.

Odwidziny nasze Tullnu rozpoczęły się nabożeństwem dziękczynnem za zwycięztwo pod Wiedniem w farnym kościele miejscowym, potem towarzystwo udało się do hotelu Brennera, gdzie się odbył obiad wspólny, na który prócz burmistrza zaproszono miejscowego kanonika i kooperatora. Żałować tylko należy, że jeden z uczestników, wbrew wyraźnej uchwale komitetu powstrzymywania się od wszelkich owacyj politycznych, uderzył w stronę polityczną, wydobywając z niej do tego bardzo fałszywy akord. Mowca ów potępiwszy w czambuł nasz sojusz z Czechami, co raczył nazwać „Verschmelzung des polnischen Volkes" (sic) i o mało co nie nazwał zdradą narodową, zaofiarował natomiast z pozą mandatarjusza narodu polskiego przymierze nasze Niemcom, pijąc w ręce niewinnego burmistrza małego miasteczka. Poczciwy burmistrz nie będąc widocznie przygotowany na taką wspaniałomyślną ofertę, siedział skonfundowany cicho. Nic nie pomógł wszelki zapał i patos mowcy; wrażenie, jakie ten epizod sprawił, było — operetkowe.

Zresztą wycieczka wypadła bardzo dobrze.

Paryż d. 14. września.

(J. S.) Wczoraj odbyła się Rada ministrów pod przewodnictwem p. J. Ferrego, który urzędownie zaprzeczył wszelkim niegodziwym i głupim postrachom prasy angielskiej o wypowiedzeniu wojny przez Chiny, — więc też jak dotąd admirał Courbet będzie dokonywał „odwetu i karcenia" Chińczyków, skoro tylko uzupełni, jak zawiadomił swych kolegów minister marynarki, zapasy węgla, pocisków, żywności, i jak tylko nadejdą posiłki, wysłane z Kochinchiny.

Rada zajmowała się zmianami w prefekturach, jakie mają nastąpić wkrótce, — wniosek zaś, czy zwołać wcześniej parlament lub nie, będzie dyskutowany dopiero na radzie gabinetowej we wtorek, 23. bm. Prezes gabinetu odjedzie znowu na tydzień jeszcze do St. Dié, aby wypocząć, a więc niebezpieczeństwo żadne nie jest nawet w przypuszczeniu, bo taki zacny i wypróbowany tylokrotnie patrjota jak Ferry, nie lekceważyłby niczego, coby grozić mogło ojczyźnie. Wielu innych ministrów dziś lub jutro także odjeżdża na prowincję.

W Tonkinie na miejsce jenerała Millota stanowczo naznaczono jego dawnego podwładnego, jenerała Brierè de l' Isle, którego dziarskość, dzielność a przytem nauka ze skromnością i małomownością zjednały mu wszystkich umysły i serca tak w armii jak i u mieszkańców. Przytaczam tu dosłownie jego rozkaz dzienny jako próbkę zwięzłości a zarazem potęgi:

„Powołany przez rząd Rzeczypospolitej do zaszczytu objęcia tymczasowo dowództwa nad tym korpusem wyprawy, mam trudne zadanie, bo obejmuję dowództwo po jenerale Millot. Dla żadnego z was nie jestem obcy lub nowy przybysz. Ja znam całą waszą dzielność. Wy macie całkowite moje zaufanie. Liczcie na mnie."

Jenerał Millot z naczelnikami swego sztabu, oraz z innymi oficerami dziś odpływają „Ilissusem" z Sajgun do Europy.

Cholery po dziś dzień w Paryżu nie mamy, i prawie pewni jesteśmy — powtarzam —

17

Dzicz na Podolu.

skreślił

Dr. Henryk Jasieński.

(Ciąg dalszy.)

W samym środku sufitu, tuż po nad wazą, po za mgłą prochu i kurzu sterczała noga... noga naga... goluteńka... noga taka, jaką stworzono u Ewy z żebra Adamowego.

Noga ta była wyżej podeszwy rumiana, zabarwiona tą barwą, którą nadaje powietrze świeże ciału ludzkiemu. W części wierzchniej była noga nieco bielszą...

Stopa tej nogi kraśniała barwy jaskrawemi, a oczkowe wyciśnienia znamionowały, iż stopa przykrywaną bywa w różnobarwne pończoszki wełniane... Taką była noga o 65 centymetrów zwieszona niżej pułapu, tuż nad wazą kapuśniaku słoniuką okraszonego.

Wraz z tą nogą kurz, proch i łomot pokryły wazę a raczej całą izbę wspólnie z gośćmi, których Otec Borytel wciągnął w ten przybytek słowiańskiej gościnności.

— Otcze, bat'ku, bihme to jejej nożeńka wysyt, to ona biednaja... — tak rzekł alumnus, erotyczne tworzący rymy, o lichej wartości.

— Mouczy — milcz aspan — odezwał się Otec Borytel — wszak to nie noga ruska jeno intrygalacka — to Kaśka, ta renegatka, ta służebnica dworu, z umysłu załamała sufit, by zbezcześcić zgromadzenie nasze — „myłyj nam synku" zemścij się na tej czarownicy i ściągnij ją na dół...

Snać jednak iż z czwartego roku alumnus, kandydat małżeński, nieco lepiej oceniał kształt nogi zwieszonej... snać iż na pierwszy rzut oka umiał rozróżnić nogę bosą Kaśki od nogi w pułapie wiszącej, skoro rzekł z przyciskiem:

— Otce Wasylu! nietroszczcie się o nogę, jeno pilnujcie gości, by jedli „studzieniec" — z octem i pieprzem, pilnujcie by wasza kiełbasa i bigos wasz nie skwaśniały, a skoro dopełnicie tego, wnet wam w pomoc przybędę, by zdrowie wznieść wasze jako reprezentanta kubanowieckiego narodu.

Otec Wasyli, przekonany tą energiczną przemową, podążył ku gościom, nalewając po raz wtóry owocówkę o 77° T., czyli tak zwany spirytus.

Tymczasem młody alumnus, skonsternowany powiedzeniem ojca, bił się z myślami, niewiedząc naprawdę czyja to noga wisi u pułapu ciche wydając jęki...

Kaśka... czy Melania... that is the question... Kaśka ma stopy schodzone — gdyż boso pełni funkcje w plebanii — Melania w trzewikach ścieżki wydeptuje... Kaśka paznogci nie obcina — czyjaż to noga?

Niepewnym będąc, wpada na pomysł trafny acz rozpaczliwy. Porywa warzechę i warem ukropowym kapuśniaku w wazie dymiącego zlewa nogę czy nóżkę u pułapu zawieszoną... Wtem... wtem... u góry głuche przekleństwo z czortem u czoła... a noga a raczej nóżka o stopie przydługiej poczęła wysuwać się ku górze i zniknęła po za pułapem.

— Czort... ditko... piorun... niech cię trzaśnie! tak brzmiał odgłos po nad sufitem.

Kaśka czy Melania? dumał alumnus; snać jednak, iż rozmiary nogi tudzież ciekawość córy otca Wasyla dobrze mu były znane, skoro trzeci kieliszek w ręce „naczelnika" wypity wyrwał mu westchnienie: „To ona! Bat'ko niech da tysiąc guldenów więcej i krowy dwie więcej... wtenczas pogadamy.

* * *

Gwarno było i duszno na plebanii — pił otec borytel, pił alumnus, pili starzy bracia — pili diaki, pili pisarze gminni, piła inteligencja kubanowska z rachmistrzów i radników złożona. Jeden tylko nie pił mąż barczysty oparty o słup ganku zielenią ozdobionego. Stał i dumał...

Oko przysłonięte powieką patrzało w dal... hen w przyszłość i badało losy tej czerni w następnem stuleciu. Snać iż obraz przyszłości w jasne ustroił się barwy, skoro uśmiech zadowolenia igrał na uściech jego.

Zadumę tę przerwał otec Borytel, który sąsiada swego pod ramię wziąwszy rzekł: Zwei ehrliche Ruthenen können sich nicht in der Muttersprache verstaendigen *)... — dalsze słowa w germańskiem prowadząc narzeczu.

W tej chwili gwarnej, silnem pchnięciem parte, rozwarły się drzwi wchodowe a w pośród tychże ukazał się pan Pamfyłyj Sztaniów, jeneralny sekretarz obozu przeciwnego, a pokłoniwszy się trzykroć nizko, wybełkotał z nabrzmiałych policzek następujące słowa:

— Otcze duchowny i wy prawosławni chrestyjane! Bat'ko nasz pan starosta prykłykuje was wsich do hołosowania....

Kilkanaście par ócz zaiskrzyło się opatrując nieproszonego gościa... i w chwili jednej tłum cały, podobny kłosom ruszonym powiewem wiatru — powstał, ryknął: Won... to pes... precz z nim... i silnych rąk kilkanaście porwało pana Pamfyłeja wyrzucając go po za obręb obejścia, w którem zgromadzenie się znajdowało.

Po tym bezkrwawym epizodzie wojennym zadzwonił nożem w szklankę pleban z sąsiedniej wioski, wiekiem najstarszy i rzekł:

— Starostwu snać iż pilno głosy zbierać nasze — my jednak rozbawieni — dzięki gościnności gospodarza — nie porozumieliśmy się co do kandydatury. Pozwalam sobie przeto szanownemu zgromadzeniu proponować dwóch kandydatów, żądając by złożyli coram populo swe wyznanie wiary. Wiekiem będąc najstarszym, bez głosowania staję na przewodniczącego i udzielę najpierw głosu ojcu duchownemu Wasylowi Najmytowiczowi, jako jawnemu kandydatowi, a następnie panu Myronowi Ławrów, sędziemu naszemu, któregobym również pragnął widzieć na ławie poselskiej.

Drgnął ów mąż barczysty, który w głębokiej zadumie przesiedział cały czas gwaru śniadaniowego — gdy wymówiono imię jego „Myrona Ławrów" a spokojnie się podniósłszy i uprosiwszy głosu, odrzekł:

— Kilkakrotnie oświadczyłem, iż nie mam zamiaru starać się o krzesło poselskie, dziś ponownie powtarzam tosamo, tłumacząc obecność mą na tem zgromadzeniu obowiązkiem wyborcy. Jako Rusin z rodu, z wiary — jako syn ludu staję w tem zgromadzeniu, w którem większość, acz różnych może przekonań, zda się być ruską, ludową. Staję w szeregu, a jeśli z toku przemówień wypadnie mi głos zabrać, to zabiorę. Tymczasem atoli, godząc się na wnioski przewodniczącego, wzywam kandydata Wasyla Najmytowycza do złożenia nam wyznania swej wiary i w tym to celu zapraszam wszystkich na podwórzec pod lipę, by i włościanie korzystać mogli ze słów wygłaszanych.

Podczas całego przemówienia otec borytel nie spuszczał z sędziego oka. Snać, iż wielki miał przed nim respekt, gdyż sędzia znany ze swej prawości i stałości charakteru, stać się mógł bardzo niebezpiecznym kontrkandydatem, a to tem niebezpieczniejszym, ile że jako Rusin wszystkie głosy przeciwnych obozów dla swej mógł zjednać osoby. Usłyszawszy jednak stanowcze oświadczenie sędziego, rozjaśnił otec borytel swe oblicze i posłuszny wezwaniu sędziego, zaprosił swych gości pod lipę.

Lud ujrzawszy wychodzących z ganku przewódzców, pozdejmował z głów swe czapy baranie i okrążył lipę, ławką darniową okoloną.

Otec borytel zaś, stanąwszy na darni i oparłszy się plecyma o lipę, obrócił się ku zachodowi, by blask promieni słonecznych w wygłaszaniu mowy kandydackiej mu nie przeszkadzał, i głosem monotonnym począł recytować przygotowane kazanie, którego owocem miał być tak upragniony mandat poselski.

Naprzeciw Wasyla Najmytowycza stanął pan sędzia Myron Ławrów, a oparty o drzewo skrzyżował na piersi swe ręce i jasnem swem okiem wpatrywał się w kandydata, chcąc czytać niejako w duszy jego: czy słowa wypowiadane z głębin pochodzą serca, czy też rzucane na wiatr służyć mają ku obałamuceniu tego płowowłosego ludu.

Lecz czas nam bliżej zapoznać się z tym mężem barczystym, z panem Myronem Ławrowem, sędzią kubanowieckim.

(D. c. n.)

*) Vide list ks. P. do ks. W., za autentyczność którego ręczę. (Dr. H. J.)

że środki oczyszczające a nieustannie wykonywane uchronią nas od jej śmiertelnych przecinków, a nawet stan zdrowotny Paryża jest tak doskonały, że odpowiednio do zeszłego roku, śmiertelność jest mniejszą. W południowej Francji zaraza ani się rozprzestrzenia, ani zwiększa, przeciwnie, wszędzie ogromnie się zmniejsza wskutek dzielnych środków oczyszczających tak mieszkania jak kanały odchodowe po miejscowościach zarazą dotkniętych.

Dzienniki tutejsze codziennie zajmują się odwiedzinami cara w Polsce, i stosownie do dążności dziennika, jedni mu dużo laudamusnją, inni trochę, inni zaś zimno zaznaczają zdarzenia, a wszystkie republikańskie nie żałnją określników różnorodnych, jako ciemięzcy Polaków.

Najpoważniejszy dziennik tutejszy *Le Temps* w głównym artykule mówi o wściekłości Katkowa na Galicjan, przypomina owe przyjęcie świetne cesarza austrjackiego, oraz ostatnią mowę posła Dzieduszyckiego. Katków wątpi o szczerości sojuszu z Austrją, wszelako zjazd ten ostatecznie zmiażdżyć ma mrzonki polskości Galicjanów.

Wczorajszy *Le Rappel*, dziennik skrajnej lewicy, pierwszy napisał artykuł z podpisem A. Gautier pod tytułem „Les Slaves Autrichiens“, gdzie zastanawia się nad odwiedzinami braterskiemi Czechów, Kroatów, Serbów itd. w Krakowie; widzi w tem ogromną doniosłość polityczną, podaje przytem ustępy mów różnych, mianowicie Tonnera a głównie Harambasicza. Artykuł kończy się apostrofą do obecnego ministerstwa, że zamiast w Tunisie, Madagaskarze i Tonkinie robić to co Bismark im podsuwa, powinno się przypatrywać co ludy środkowej Europy — na teraz jeszcze ujarzmione — czynią dla bratniego złączenia się przeciwko kozaczo-dzikiemu panslawizmowi, i że Bismark sam tylko chce zarządzać przez to sprawami europejskiemi, że wszystko robi, aby Francja nie mięszała się a przez to nie czyniła sobie niezwalczonego sojuszu z prawdziwymi Słowianami — wrogami naturalnemi pangermanizmu bismarkowskiego. I o dziwy! ten dziennik francuski śmie wspomnieć o odbudowaniu niepodległej Polski. To nie do uwierzenia? Nie prawdaż?

Dziś tu w ogrodzie Tuilleries urządzona jest ludowa zabawa na dochód ofiar cholery; bilety wejścia są po franku i dają prawo do wygrania jednego z 500 przedmiotów na ten cel ofiarowanych.

Kongres uczonych w Blois został zamknięty. Różni kapłani nauki tam objaśniali swoje lub innych odkrycia, i tak: Pasteur wykładał o szczepieniu wścieklizny i dowodził, że nigdy wścieklizna nie była samorodną, lecz zawsze udzielała się jadem. O wpływie nawet na kodeks prawny skutków hypnotyzmu wykładał dr. Bernheim i Lieglois z Nancy. Badano także stosunki zdrowotne Paryża i t. p. Nareszcie 300 członków kongresu zrobili wycieczkę w okolice Blois dla zbadania przedbiblijnych wykopalisk, z chemii, i zkąd zaproszeni udadzą się na obiad do przepysznego zamku Chenonceau, własności p. Wilson, zięcia prezydenta p. Grevy.

Powtórna próba balonu przez kapitanów Renard i Krebs choć z początku bardzo pomyślnie szła, zatrzymaną została skutkiem zepsucia się przewodnika jednego storu elektrycznego jako czynnika rucha — przeto zatrzymano próbę i odroczono ją, lecz obecny minister wojny zalecał wynalazcom jak najścisłejszą tajemnicę ich urządzenia i sposobu kierowania.

Sejmowe.

Lwów d. 18. września.

(*Odpowiedź „Czasowi“ w sprawie kolejowej*).

Stronnictwo rządowe z *Czasem* na czele, czyni obecnie gorliwe wysiłki w tym kierunku, ażeby odjąć wszelkie znaczenie dyskusji nad sprawami kolejowemi w sejmie. Czy to się godzi dla przemijających względów taktyki frakcyjnej z łona samegoż sejmu podnosić głos, starający się obniżyć wartość i znaczenie działań sejmu — pozostawiamy to sumieniu obywatelskiemu posłów z prawicy sejmowej. To tylko stwierdzić musimy, że dawniej uczył się kraj właśnie od przywódzców tego stronnictwa szanować sejm, jako najwyższego orędownika praw kraju, który dawał z siebie zawsze przykład niezłomnej wytrwałości w obronie praw i interesów kraju.

Jedynym argumentem, jakim posługują się nasi ministerjaliści jest twierdzenie, że ponieważ teraz statut organizacyjny kolei rządowych prawdopodobnie nie zostanie zmienionym, więc „rozum stanu“ „wytrawność polityczna“ i t. d. nakazują — milczkiem puścić w zapomnienie ową poniewierkę, jakiej doznały w tej sprawie uchwały reprezentacji kraju, że rząd nawet nie odpowiadał nic na nie, że je ignorował zupełnie!

Gdzieżbyśmy byli zaszli, gdyby sejm był dawniej cofał się z każdem żądaniem swojem, skoro tylko chwilowy zbieg okoliczności nie pozwalał go urzeczywistnić natychmiast?

Wszakże wszystko, cośmy tylko zdobyli w kierunku samorządu narodowego, zdobyliśmy tylko przez długoletnie, wytrwałe i konsekwentne obstawanie przy raz powziętych postanowieniach.

Jakąż powagę mogą mieć żądania sejmu, jeżeli w nim organizuje się osobne stronnictwo poświęcone tej „wielkiej idei“ politycznej, iżby za ich trudem i zachodem reprezentacja kraju sprowadzoną została dobrowolnie do roli suplikanta, który prosi, i gdy dają bierze z ucałowaniem ręki, a jeżeli nie dają, także dziękuje za to — i idzie za drzwi...

Czy Węgrzy albo Czesi byliby stanęli tak, jak teraz stoją, gdyby Deak albo Palacky byli ich uczyli sztuki cofania się przed rzeczywistem czy urojonem niebezpieczeństwem niepowodzenia? Ale na co nam sięgać do Deaka i Palackiego — gdy tej miary przewódzców już dziś podobno niema w gronie polityków naszych. Weźmy sobie wzór z dzisiejszych czasów — np. dr. Klaicza, który pokazał praktycznie, iż mając za sobą nie s z e ś ć d z i e s i ę c i u, ale tylko s z e ś c i u towarzyszy, potrafi nawet i od hr. Taaffego coś uzyskać. To jest przykład wzięty z dziejów teraźniejszej kadencji rajchsratowej! Gdyby jednak dr. Klaicz był tak „wytrawnym“ jak *Czas* radzi, i cofał się skoro minister zrobi minę taką, jakby chciał odmówić jego żądaniom, w imieniu południowych Słowian austrjackich stawianym, byłby z pewnością nic nie uzyskał. Ale gdy minister odmawiał, dr. Klaicz nie ustępował — więc w końcu cóż się stało?

Oto, po prostu — ustąpił pan minister, i dał Dalmacji akuratnie tyle, ile my w sprawie języka urzędowego uzyskaliśmy niegdyś od „niesprzyjającego krajowi“ Giskry.

Zechce może *Czas* wyrozumieć z tych uwag, jaki jest cel praktyczny uchwały sejmowej w sprawie wniosku p. Hausnera.

Większości sejmowej, która oświadczyła się za tym wnioskiem, nie chodzi z pewnością o zadanie komisji „ćwiczenia stylistycznego“ albo o sposobność do „popisu akademickiego z wymowy“ — lecz o zasadę, która stanowi podwalinę budowy reprezentacyjnego systemu rządzenia — o tę zasadę mianowicie, iż władza wykonawcza powinna stosować się do woli parlamentu, nie zaś parlament do zmiennych poglądów członków rządu.

W końcu konstatujemy, że do komisji dla wniosku Hausnera wybrano dziewięciu takich posłów, którzy głosowali za tym wnioskiem, a trzech tylko z klubu pana Grocholskiego.

* * *

„W tej samej sprawie otrzymujemy od jednego z członków klubu podolskiego następującą korespondencję:

(*K. B.*) Wniosek posła Hausnera postawiony w sejmie dnia 12. września b. r., wzywający go, aby wybrał komisję z 9 czł. celem zbadania statutu organicznego kolei państwowych z dnia 27. czerwca b. r., wywarł niemiłe wrażenie na tych posłach, którzy upatrywali w nim niewczesną krytykę postępowania prezesa Koła polskiej delegacji w Wiedniu, J. E. posła Grocholskiego właśnie wtenczas, kiedy on obłożnie zachorował i osobiście żadnego wyjaśnienia dać nie mógł. Wiadomo jest bowiem, że on jedynie a nie kto inny byłby tutaj odpowiedzialnym, jeżeliby na kim z naszych odpowiedzialność ciążyła — i to było j e d y n y m p o w o d e m demonstracji przeciw wnioskowi i popierania poprawki, wniesionej przez J. E. hr. Potockiego — w niczem prawie niezmieniającej (?!) dążności wniosku posła Hausnera *) Rzecz bowiem sama w sobie nie ma nic zdrożnego, i owszem: pilnować działań rządu - bronić kraju przeciw nadużyciom — starać się spowodować korzystne dla kraju zmiany — wszak to są wszystko chwalebne czyny. Każdy temu przyklasnąć musi — przeciw temu żaden prawy obywatel nie śmiałby występować.

*) Nie podzielamy zapatrywania pana posła. Artykuły *Czasu*, organu klubu stańczyków i podolaków, świadczą wprost przeciwnie. Wypływa z nich, iż odesłanie wniosku Hausnera do Wydziału krajowego byłoby pogrzebaniem tego wniosku. I tak rzecz tę oba obozy pojmowały, jak to z mów jednego i drugiego obozu wypływa jasno. Zresztą cożby Wydział z tym faktem mógł zrobić? Rozbierać postępowanie delegacji w Wiedniu, to nie jego rzecz. Należy to do sejmowego Koła polskiego. Żądać zmiany statutu organizacyjnego? na to potrzeba uchwały sejmu, a nie Wydziału krajowego. P. r.)

Głosy wirylne.

Brzozów d. 12. września.

(*Yst.*) Wniosek posła Skałkowskiego, domagający się unormowania prawa udziału w głosowaniu przy wyborach w kurji mniejszej posiadłości ziemskiej wirylistów, osiadłych na obszarze dworskim nieopłacającym podatku 100 złr. w. a., odnosi się w istocie do najsłabszej strony ordynacji wyborczej, a skutki tak opieszałego traktowania tej kwestji przez ustawodawstwo są już nietylko dziś zatrważające, lecz gotują nam na przyszłość niejednę niespodziankę.

Powszechne przeciążenie hipotek przyspiesza w sposób galopujący pozbywanie dóbr tabularnych w dwóch kierunkach, t. j. przez sprzedaż lub przez parcelację gruntów na rzecz włościan, a ta ostatnia procedura jest już dziś na zwykłym porządku dziennym. Jeżeli los takiego rozdrabiania obszarów dworskich trafi tylko dwa wypadki w każdym powiecie, to zachodzi już złowieszcze pytanie, kto w kraju naszym dysponować będzie mandatami poselskimi z kurji włościańskiej i jaką natenczas czynnością zajmować się będzie centralny komitet wyborczy?

Być może, że ta zawiła sprawa znalezłaby mogła więcej wyjaśnienia w głosie publicznym, gdybyśmy badali wspólnymi siłami niejasne brzmienie statutu krajowego.

§. 14. ustawy wyborczej, który nas w taki niepokój wprowadził, przytacza w dosłownem brzmieniu następującą normę: „Pełnoletni, do związku państwa Austrjackiego należący posiadacze posiadłości tabularnej, nie znajdującej się w związku gminy, od której należytość roczna w podatkach realnych nie wynosi najmniej 100 złr. w. a., winien jako wyborca udział mieć w wyborze posła gmin wiejskich, tego okręgu wyborczego, w którym posiadłość położona jest.

Z pomiędzy kilku współposiadaczy posiadłości takowej, ten tylko jako wyborca wystąpić może, którego oni ku temu upoważnią.“

Z tego postanowienia jest widocznem, że niedosyć jest posiadać posiadłość tabularną, nie opłacając od niej 100 złr., aby być uprawnionym do głosowania jako wyborca z kurji mniejszych posiadłości, ale nierównież jest nieodzownym warunkiem, by tą posiadłość nie należała do związku gminy. Że ustawa wyborcza w §. 14. miała na myśli posiadłości tabularne wyposażone we wszelkie prawa, jest rzeczą pewną, albowiem tak w czasie poddańczego stosunku, jak i w chwili uchwalania statutu sejmowego, tak jak dotychczas istniały i istnieją oddzielne posiadłości dworskie, które tylko sumą podatkową niżej 100 złr. opłacaną wyróżniają się od od innych dworskich obszarów. Te posiadłości dworskie są w istocie wyłączone ze związku gminnego, stanowią dla siebie odrębny obszar dworski i podlegają samoistnie ustawie o obsz. dw. z dnia 12. sierpnia 1866.

Inaczej przedstawia się interpretacja powołanego powyżej §. ustawy wyborczej, gdyż z chwilą czy to częściowego czy też całkowitego rozdrobnienia względnie parcelacji posiadłości tabularnej, w pierwszym wypadku pozostała przy pierwotnym właścicielu posiadłości odrębność obszaru dworskiego z wykluczeniem pozbytej części, której właściciele nie przestają należyć do związku i pod jurysdykcją gminną, w drugim wypadku całkowitej parcelacji posiadłości, jeżeli ta nie przez utworzoną spółkę, lecz pojedyńczych włościan nabytą została, przestaje obszar dworski istnieć, a nowonabywcy tak jak dawniej zostają w związku gminy i ubywa im w zupełności prawo głosu wirylnego przy wyborach.

Już §. 5. ustawy gminnej utrzymuje nas przy twierdzeniu, że każda nieruchomość należyć musi do związku gminy, a gdyby nabyte części posiadłości pozostały i nadal niewyłączone z związku gminy, obszar dworski wypełniałby w myśl §. 7. ustawy o obsz. dw. wszelkie obowiązki i powinności gminy, którejby podlegać musieli wszyscy nowonabywcy, jeżeliby nie nastąpiła ewentualność przewidziana w §. 8. w ustępie drugim tejże ustawy, że „współposiadacze mianują przełożonym obszaru dworskiego jednego z pośród siebie, albo inną osobę.“

Dotychczasowy zwyczaj niedostarcza nam takich dowodów. — Wszędzie, gdziekolwiek dokonaną została parcelacja gruntów dominikalnych, włościanin pozostaje bez przerwy w związku tejże gminy, a dla zamiany tych pozbywanych gruntów dominikalnych włościanom na grunta rustykalne i usunięcia ostatnej wątpliwości niepotrzeba odrębnej ustawy, albowiem dekretem kanc. nadw. z dnia 2. kwietnia 1787 pozostającym w pełnej mocy, nakazano, aby zamiana gruntów dominikalnych na rustykalne tylko po poprzedniem sprawdzeniu dotyczącej umowy przez władzę polityczną i zezwoleniu na zamianę przez rząd krajowy za ważną uznaną była. Środek ten mógłby się już i dziś stać skutecznym, gdyby ci posiadacze tabularni, którzy swe grunta parcelacji oddają, sprzedaż swych gruntów zamianą na grunta rustykalne wyprzedzali, a to w drodze tuż przezemnie wskazanej.

Że od początku ustawy wyborczej kraj cały spoglądał obojętnie na wzrastające głosy wirylne właścicieli choćby pół morga gruntu dominikalnego, jest to wynikiem zwykłej naszej obojętności dla spraw publicznych. Mimo postanowień §§. 22. i 23. ordynacji wyborczej pozostawiających prawo reklamacji przeciw zamieszczonym w liście wyborczej, mimo, że cały spis imion wyborców i tytuł uprawnienia ogłaszanym bywa w gazecie urzędowej nikt z nas nie korzystał z tego uprawnienia do czynienia zarzutów, które na wypadek nieprzychylnego rozstrzygnięcia przez namiestnika, w drodze najwyższego trybunału administracyjnego podjęte, niewątpliwie na korzyść ordynacji wyborczej, jako prawnych wyborców z kurji wiejskiej krzywdzące i nielegalne, stanowczo zmienionem by być musiało.

Rzeczą bardzo pożądaną będzie, przedmiot tak wielkiej doniosłości podać pod dysputę publiczną, a ułatwi to wielce zamiar przez posła Skałkowskiego w sejmie jego wnioskiem poruszony.

Przy traktowaniu tej kwestji nasuwać się musi pod rozwagę jeszcze jedno ewentualne porównanie.

Jeżeli §. 8. ust. wyb. dla wyborców wielkich posiadłości gruntowych stawia jako warunek prawa głosowania na posła tejże kurji opłatę minimum podatku w sumie 100 złr., dlaczego takiego ograniczenia nie zastrzeżono i w §. 14. ust. wyb. przez ustanowienie pewnego minimum dla opłacających podatki z posiadłości dworskich, lecz rozciągnięto granicę i prawo równe dla wszystkich płacących kwotę podatkową począwszy od 100 złr. a skończywszy na jednym centiku! Nie pierwszy to i nie ostatni błąd naszego ustawodawstwa krajowego.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 18 Września.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Dzień wczorajszy był pogodny przy zmiennym kierunku wiatru, niebo prawie czyste. W ciągu doby od 7. rano spadł barometer o 5mm. Najwyższa temperatura była w południe $19^{0}{}_{8}$, najniższa dziś rano $7^{0}{}_{5}$ C.

Przy wietrze przeważnie zachodnim, temperatura cokolwiek się obniża, stan nieba zmienny, wilgoć powietrza powiększa się, pogodnie.

* **Teatr.** Dzisiaj we czwartek 18. b. m. po raz 4-ty: „W e s e l e O l i v e t t y“ (Les noces d'Olivette), opera komiczna w 3 aktach, E. Audran.

Jutro w piątek 19. b. m.: „R y s z a r d III“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

* **Telefony** lwowskie zbudziły się z przydługiego cokolwiek zastoju. Obecnie właśnie przeprowadzają się druty komunikacyjne ku głównemu dworcowi kolei żelaznej i do rogatki Żółkiewskiej, w drugim zaś kierunku przystępują do związku wszystkie cztery hotele na linii od Angielskiego aż do George'a, oraz bank hipoteczny. Być może, że przykład ten zachęci i inne znaczniejsze zakłady i instytucje publiczne, co byłoby bardzo pożądanem, bo czem więcej jest stacyj, tem większy pożytek i udogodnienie dla publiczności. — (*k*).

* (E. P.) **Bolesne wiadomości.** Wobec przerażającej wiadomości (*Gazeta Narodowa* z d. 18 września) o przejściu hrabiowskich dóbr w okolicy Brodów w obce ręce, dochodzi nas wiadomość niemniej bolesna o bliskiej przymusowej licytacji ruchomości w Wiśniowcu na Wołyniu, złożonej ze zbiorów pamiątkowych, artystycznych, historycznych. To, na co się złożyły wieki i znakomite, historyczne rody Jeremich, Mniszchów, co nosiło na sobie odblask minionej chwały lub sławy, stanie się wkrótce łupem antikwarjuszów, przekupniów i rozproszy się po świecie.

Mówiąc do światłej publiczności, niepotrzebujemy dowodzić znaczenia podobnych zbiorów dla historji, dla sztuki, jednem słowem dla kraju, który ma świadomość swych celów i dróg, jakie ku nim wiodą. Dodamy tylko, że sam zbiór portretów historycznych postaci dochodzi do kilkuset!

Jakiżby to był świetny przyczynek dla kollekcyj muzeum im. Lubomirskich w zakładzie Ossolińskich, która już dotąd posiadając największy w tym względzie zbiór w kraju, tyle dla historji i sztuki nastręcza korzyści.

* **Jakób Natanson.** Z zasłużonego grona profesorów b. szkoły głównej warszawskiej ubył wytrwały a znakomity pracownik — Jakób Natanson. Nazwisko jego, jako jednego z pierwszorzędnych uczonych, miało w kraju szeroki rozgłos, a nieobcem było także zagranicy, dziś więc, pod świeżem wrażeniem zgonu, możemy poprzestać na krótkiem przypomnieniu życia i zasług zmarłego, któremu towarzyszy do grobu głęboki szacunek i miłość kolegów, uczniów, oraz wszystkich bliższemi stosunkami z nim związanych, a także ogólne uznanie współziomków.

Jakób Natanson zeszedł ze świata złamany długą i ciężką chorobą, w samej sile męskiego wieku, kilka tygodni bowiem temu ukończył 52 rok życia. Kurs gimnazjalny przechodził w Warszawie i Radomiu, a studja uniwersyteckie odbywał w Dorpacie, gdzie specjalnie oddawał się chemii i w r. 1853 otrzymał złoty medal za rozprawę o zasadach organicznych, zawierającą pierwsze samodzielne jego spostrzeżenia nad zasadą, którą nazwał acetyliakiem. Powróciwszy do kraju, Natanson zajął się pracą około pierwszego większego swojego dzieła, które w roku 1857 i 1858 wyszło w 2 tomach w Warszawie p. n. „Krótki rys chemii organicznej, ze szczególnym względem na rolnictwo, technologię i medycynę“.

Podręcznika chemii organicznej konieczna wówczas dawała się czuć potrzeba, wszystkie bowiem dzieła podręczne, jakie posiadaliśmy, ograniczały się na chemii ogólnej. Natanson z podjętego zadania wywiązał się bardzo sumiennie i pod każdym względem szczęśliwie.

W roku 1862 Natanson powołanym został na posadę profesora zwyczajnego chemii ogólnej i organicznej, które to stanowisko prawie przez całe siedmiolecie tejże szkoły zajmował.

Oprócz prac naukowych, zmarły czynnym był bardzo w zakresie prac obywatelskich i nie uchylał się od żadnego obowiązku publicznego, do jakiego został powołany.

W r. 1874 był członkiem komitetu wystawy krajowej oraz brał udział w założeniu muzeum rolniczo-przemysłowego, kasy im. Mianowskiego i kilku innych instytucyj.

Prace jego naukowe, obok gruntowności i ścisłości, zalecają się wykwintną poprawnością i pięknością języka. Jest to zasługa, w naszych czasach zbyt ważna, aby o niej można było przemilczeć. Zgon Jakóba Natansona czyni trudny do zapełnienia wyłom w szeregach naszych przodowników na polu obywatelskiem i naukowem. Cześć jego pamięci!

* **Nieporządki przy budowie kamienic** nie schodzą z rubryki zażaleń publicznych. Snać organa władzy budowniczej zanadto lekko interpretują przepisy policji budowniczej, gdyż panowie przedsiębiercy zdają się nie wiedzieć, że ani porządku w mieście, ani komunikacji po ulicach n i e w o l n o przerywać dla tego, aby im taniej przyszło przeprowadzać budowę. Od kilku tygodni demoluje p. Frydrych, właściciel mydlarni, dom swój pod nr. 10, przy ulicy „Na Rurach“. Jestto właśnie w miejscu, gdzie z tą ulicą łączy się ulica Ochronek, tuż u wejścia na długi most nad Pełtwią. Z całej ulicy na „Na Rurach“ tam ruch i gwar największy. Mimo to ani p. Frydrych, ani p. budowniczy Signo nie uznali za stosowne, przed budową położyć bodaj kładki, aby przechodniów nie przymuszać do brodzenia w pyle i śmieciu, jakiego pozazdrościć by im mogła ostatnia mieścina żydowska. Panowie ci, na zrobioną im uwagę, że wypadałoby ochronić przechodniów od tak niemiłej przeprawy między cegłami, błotem i wozami z cementem i ziemią, odpowiadają, że pomyślą o tem „jak deszcz dziury w błocie wychlapie“.

Wzywamy szan. urząd budowniczy, ażeby zechciał tych panów pouczyć kilku zasadniczych przepisów o bezpieczeństwie zdrowia publicznego i utrzymaniu porządku w mieście przy demolacji i budowie kamienic. Grzeczności nauczylibyśmy ich sami.

Jeden z pilniejszych przechodniów ulicy „Na Rurach“.

* **Kradzież w kościele.** W nocy na 13. b. m. włamał się niewiadomy sprawca do zakrystji kościoła św. Antoniego, przy której od kilku dni odbywają się renowacje ciesielskie i murarskie. Rozbiwszy komodę i cztery skarbonki, wykradł z tychże około 13 zł., a nadto zabrał z sobą piątą skarbonkę, z napisem „Bractwo św. Antoniego“. Sprawca tej kradzieży, który nie tknął srebrnych i złotych przedmiotów kościelnych, pozostawił na miejscu czynu scyzoryk z trzema ostrzami, w czarnych okładzinkach.

* **Jubileusz a tysty.** Artysta teatru krakowskiego p. Józef Szymański obchodził onegdaj 25 letnią rocznicę pierwszego występu na deskach teatralnych. Z tego powodu odbyło się w teatrze niejako uroczyste przedstawienie. Po drugim akcie „Podróżomanii“ Korzeniowskiego, wyprawili artyści jubilatowi na scenie owację. Do jubilata w imieniu artystów krakowskich przemówił p. Podwyszyński i ofiarował srebrny wieniec laurowy, w imieniu artystów teatru lwowskiego wręczył pan Arwin jubilatowi wieniec z stosownym napisem. Publiczność, która zapełniła salę żywy brała współudział w tych objawach uznania dla zasłużonego artysty.

* **Zgromadzenie delegatów i starszyzny** zjednoczonej korporacji krawców i kuśnierzy, odbyło się wczoraj wieczorem w sali Izby rękodzielniczej. Treścią obrad były zarzuty stawiane przełożonemu korporacji i „Pierwszej Spółce krawców lwowskich“ na t. z. zgromadzeniu krawców, urządzonem w Stowarzyszeniu „Gwiazda“. Rolę oskarżyciela przyjął na siebie (mirabile dictu!) zastępca przełożonego korporacji krawców p. K. Kostecki, i z zacięciem godnem lepszej sprawy zaprodukował zgromadzonym korespondencję z Brodów, mającą stwierdzić, iż przełożony korporacji, p. Niemczynowski, wydaje bezprawnie świadectwa uzdolnienia osobom niefachowym i niewykwalifikowanym. Zarzut ten, dotyczący mianowicie p. Henryki Cysar, upadł sam przez się, skoro przedłożono książki korporacji, z których nabrano przekonania, że p. Niemczynowski jeśli zawinił w tym wypadku, to jedynie przez zbytnią surowość i ścisłe trzymanie się przepisów ustawy, gdy samo nawet namiestnictwo, z uwagi, iż szło tu o kwalifikację kobiety, nie byłoby stawiało podobnych trudności i wymagań.

Dłuższa bezporównania dyskusja rozwinęła się nad zarzutami czynionemi I. Spółce krawieckiej. P. Kostecki postawił kategoryczne wnioski, aby: 1) Spółka zmieniła swoją firmę jako ubliżającą ogółowi krawców (?!), 2) aby Spółka nie sprowadzała wyrobów wiedeńskich, i 3) aby nie przyjmowała obstalunków.

Dyskusja tymczasem przekonała, że co do 1) p. K. należący do założycieli Spółki, z której następnie się wycofał, sam taką firmę zaproponował; co do 2) Spółka sprowadza rzeczywiście z Wiednia gotowe wyroby, ale tylko takie, jakich na miejscu dostarczyć nie może, jak szlafroki, okrycia, ubiorki dziecinne, kamizelki pikowe itp. Robota tych przedmiotów we Lwowie, kosztuje tyle a czasem i więcej niż wiedeński wyrób wraz z materjałem; co do 3) stwierdzono jednomyślnie, że Spółka krawiecka nie może nie przyjmować zamówień, skoro przyjmują je handlarze tandetni nawet. W końcu, dla zaspokojenia p. Kosteckiego, który uporczywie wytrwał przy swojem zdaniu, spólnicy firmowi, przypadkowo obecni w komplecie na zebraniu, oświadczyli jednogłośnie, iż jeśli Spółka ich jest dla kogoś solą w oku, gotowi są odstąpić ją, po cenie faktur, bez żadnego zysku, innej spółce, z ł o ż o n e j z c h r z e ś c i a n k r a w c ó w l w o w s k i c h, pod tym jednakże warunkiem, że w nowej spółce nie wytworzy się a r y s t o k r a c j a, tj. że każdy z członków posiadać może jeden tylko, równy z innymi udział.

Gdy p. Kostecki nie poprzestając na takich orzeczeniach większości, zażądał zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania, dla rozsądzenia spraw powyższych, przewodniczący oświadczył, iż spełni jego życzenie, jednakże wówczas dopiero, gdy pewna ilość członków korporacji, ustawą oznaczona, zażąda tego na piśmie, z wyraźnem zastrzeżeniem, że domaga się, aby obecny przełożony korporacji, jako niezasługujący na zaufanie, złożył swój mandat. Sprawy bowiem poboczne, jak n. p. sprawa I. Spółki krawców lwowskich, nie upoważniają go do zwoływania zgromadzeń nadzwyczajnych.

Na tem zakończono około godziny 10ej obrady, z których nabraliśmy przekonania, że gdyby p. zastępca przełożonego korporacji krawców i kuśnierzy cokolwiek gorliwiej spełniał obowiązki swego urzędu, i przed stawianiem zarzutów, zaglądnął do ksiąg korporacji, uniknęłoby się tak skandalicznych rozpraw, jakie miały miejsce w „Gwiaździe“, i następnych zgromadzeń, jak wczorajsze, które są tylko niepotrzebną mitręgą drogiego dla wszystkich czasu. (*k*.)

* (*m*) **Z Izby sądowej.** (*Kradzież koni*). D. 16 b. m. odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa główna przeciw 5 znanym i kilkakrotnie już karanym złodziejom, którzy położyli sobie za zadanie pozbawiać włościan koni.

Na ławie oskarżonych zasiedli Fedko Panoczko, Samuel Feller, Ele Mohrer, Iwaś Krysztuk i Kośt Krysztuk.

Rozprawa nie obfitowała w ciekawe epizody dla tego podamy jej przebieg całkiem krótko. Złodzieje ci wybrali sobie za pole działania powiat żółkiewski, a mianowicie wieś Sulimów. Manipulacja zaś odbywała się w ten sposób, że wszyscy prócz Samuela Fellera kradli konie, zaś on trudnił ich sprzedażą tychże. Był to więc handlarz, oni zaś dostawcy. Lecz jak do czasu dzban wodę nosi, tak samo także i im się stało, dzięki żandarmerji, która położyła tamę tym zbrodniczym zachciankom. Pomimo świetnej obrony dr. Jackowskiego, któremu dzielnie dotrzymywał placu dr. Paździera, sąd przysięgłych uznał wszystkich winnymi zbrodni kradzieży, prócz Ele Mohrera, w skutek tego Fedko Panoczko dostał 4 lat, Samuel Feller 3, Iwaś Krysztuk 1 rok a Kośt Krysztuk $1^{1}/_{2}$ roku więzienia ciężkiego obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

* **Zwłoki** kilkumiesięcznego podrzutka płci męzkiej znaleziono onegdaj rano w Pełtwi, poddano je obdukcji a za niegodziwą matką zarządzono poszukiwania.

* **Fałszerz monety**. Sąd w Czerniowcach poszukuje wspólnika aresztowanego tamże fałszerza dwudziestocentówek, Majera Berla. Wspólnik ten, który ma się podobno we Lwowie ukrywać, jest niewiadomego nazwiska, ślepy na jedno oko, mówi żargonem żydowskim i nieco po rusku. Liczy lat przeszło pięćdziesiąt, wątłej budowy ciała, cery bladej, w ogóle zaś jest podobny do każdego innego żyda.

* **Śmiertelny pocałunek.** Pisma warszawskie opowiadają tragiczną historję zgonu matki i córki. Matka straciwszy pięcioletnią córkę, która chorowała na błonicę, nie dozwoliła się przez czas jakiś oderwać od zwłok zmarłej i na pożegnanie ucałowała je, przyjąwszy w ten sposób w siebie zaraźliwą chorobę, której też po kilku dniach uległa. Domyślają się powszechnie, że umyślnie tak uczyniła nie mogąc przeżyć ukochanego dziecka.

* **Polecamy litości** Szan. czytelników rozpaczliwe położenie wdowy po czeladniku, nędzą z sił wycieńczonej a przytem obarczonej 5-giem drobnych dzieci. Łaskawe, choćby najdrobniejsze datki adresować do Administracji *Gaz. Nar.* lub bezpośrednio do Jabłońskiej, ul. Źródlana l. 2.

* **W Radomyślu nad Sanem** została otwartą c. k. stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

* **W tramwaju.** On był młodzieńcem jak innych wiele, ona piękniejszą stokroć niż inne. Jechali razem, przez „mój aniele“ śląc sobie wzajem tchnienia niewinne. Zwolna się toczą koła tramwaju, słodka gawęda też zwolna płynie: marzą o szczęściu, marzą o raju, co już w niedługiej zejdzie godzinie. Wtem patrz: młodzieniec wstrząsł się i blednie. — Cóż to się stało? cóż to pan czynisz? Chcesz wyskakiwać przez schodki przednie — przeciw przepisom bardzo zawinisz!... Ale młodzieniec „wziął i wyskoczył“, albowiem nagle tam w klasie drugiej, właśnie swojego Schylocka zoczył. Nic miłość, tramwaj, przepis — bo... długi!...

* **Jutro** w piątek d. 18. września: św. Januarjusza; — św. Sozonta.

* **Wiadomości policyjne** z d. 17. września b. r. S k r a d z i o n o: p. Marji W. złotą obrączkę znaczoną R. K. $^{10}/_{10}$ 1882 war. 10 zł.; pani Apolonii K. przy sądowem wyrugowaniu jej z mieszkania p. l. 38 przy ul. Żółkiewskiej trzy poduszki, dwie kapy zielone, jedną rypsową, drugą z półsukienka, biały obrus, kołderkę dziecinną popielatą w prążki, prześcieradło i srebrny zegarek wart. 23 zł.; p. Rebece L. bronzowy pugilaresik z mosiężnym zameczkiem z kwotą 13 zł., miedzianą kopiejką i z kartką jubilera p. Völkera do l. 35 na pierścionek do naprawy dany.

Z g u b i o n o: portmonetkę jasno-bronzową z białem okuciem z kwotą 14 zł. 30 c. i z konsygnacją obligacji indem., pięć losów węg. czerwonego Krzyża, los Windischgrätza i Rudolfa.

* * *

* **Mody.** Wielka armia kosmopolityczna, która zaledwie parę miesięcy temu, opuściwszy stałą siedzibę w miastach, rozproszyła się na różne strony Europy, zabiera się już powoli do odwrotu.

Wyekwipowana przed wyruszeniem w świat, powraca najczęściej zupełnie *déchiffonée*. Trudna rada! Chcąc nie chcąc potrzeba zabrać się na nowo do sprawunków, aby odświeżone i odżywione ciało w odpowiednią oblec formę.

O tę jednak ładną formę nie tak łatwo, jakby się to komu na pozór zdawać mogło — na dowód zaś przytoczyć możemy, iż jedna z elegantek skarzyła się w tych dniach swojej przyjaciółce, iż jest doprawdy *au déseapoir*, obiegłszy bowiem aż cztery pierwszorzędne magazyny nie znalazła ani jednej nowej *idée*, któraby ją natchnęła ochotą urzeczywistnienia.

Co prawda, w modach jesiennych nowych pomysłów szukać nie należy, zostawmy to letnim spacerowym toaletom i zimowym strojom salonowym którym moda w łaskawości swojej konceptu skąpi, niezwykła.

Jesienne toalety odznaczać się muszą przedewszystkiem praktycznością, choćby ze względu na zmienną temperaturę i wątpliwą najczęściej pogodę.

Najwięcej używane będą materjały „Kniker boker“, „Linsez“, „Woolsey“, „Terno“ i kaszmiry w możliwie pewnych kolorach, tudzież aksamity, welwety i perskie wyroby, z których spodnice noszone być mają szerokie, fałdziste i mało przybrane.

Największy, zdaje się, odbyt mieć będą welwety, podatne bardzo na modne obecnie, takzwane *robes paysannes*. Wykwintne elegantki, które zwykły używać tylko czysto lyońskiego aksamitu, wybierają obecnie na kostjumy domowe i spacery welwet różnego rodzaju. Nawet królowa mody, Sara Bernhard ubiera się teraz w welwet najchętniej, uznając go za materjał *non pareil*. Istotnie welwet, używany dotąd przeważnie na dziecinne stroje, posiadając zalety aksamitu (służy bowiem również jak ten ostatni paniom zawsze do twarzy), przewyższa go w praktyczności jako mniej plamisty i mniej na deszcz i wilgoć wrażliwy.

Na strojne jesienne okrycia służyć ma przeważnie materjał zwany *frisé* w drobne punkciki, lub duże kwiaty. Tło niekoniecznie musi być czarne. Równie ładnie wygląda ciemno-fijołkowe, stalowe lub też z bronzowego mieniącego się atłasu, na którym czarne aksamitne kwiaty dobrze się wydają.

Tiul, krepa, faille i w ogóle wszelkie lekkie materje używane do jesiennych kapeluszy, naszywane są metalowemi perełkami.

Nowego rodzaju kapelusze, zwane *Pierrot*, przybrane są złotemi piórami, które dopóki nowe tylko ładnie wyglądają. Pióra strusie mniej będą noszone, natomiast utrzymują się w modzie wszelkie pióra fantazyjne, małe ptaszki, całe główki z piórek i rodka obłożone zarzuconem *marabouts*. Złotemi nitkami przetykana sznelka należy również do najnowszych ozdób toalety damskiej.

Ukazały się już jesienne kapelusze całe plecione ze sznelki i złotego sznura. Brzeg rondka obszyty jest sznelką na palec szeroką. Inne modele zamiast piór i kwiatów przybrane całkowitem „arrangement“ ze sznelki, tworząc na głowie jakiś przedmiot fantazyjny w kształcie parasola, włócsni itp., są wprawdzie zupełnie oryginalne, nie dowodzą jednak zbyt dobrego smaku.

Już bezporównania lepiej do twarzy paniom będą cokolwiek może za pstre, nowe kapelusze w rodzaju Pompadour. O tyle zaś są korzystne, iż nosić je można do każdej toalety. Główka aksamitna w różne kwiaty, rondo szerokości ręki, z boku wązko podniesione i obszyte złotą koronką, na wierzchu bogate przybranie z „velour Pompadour“, przepięte szpilkami o dużych główkach z kolorowych kamieni.

Na kapotki nadają się aksamitne kapelusze w rodzaju starych węgierskich czepków. Dla pewnej hrabiny węgierskiej wykończono w tych dniach w Wiedniu prześliczny taki kapelusik z główką aksamitną koloru „fraise“, i rondkiem z „peluche bordeaux“ w środku wypukłem, zakończony atłasowemi bredami „fraise“. Na wzór tegoż modelu całe tuziny rozeszły się niebawem.

Pomimo, iż kapelusze, zgięte na przodzie w środku w kształcie trójkąta, uważano z początku za zbyt uderzające, przez wzgląd jednak, że są one bardzo do twarzy, otrzymały stanowczo prawo obywatelstwa.

Starsze i młodsze panie noszą je z bredami lub bez, stosownie do tego, czy właścicielka kapelusza chce ukazać światu ładnie utoczoną szyjkę, czy też ukryć zbyt szczupłą przed okiem ciekawych.

Aksamitne na pół z kitajką, wykończone kapelusze, stanowić mają przejście z mody jesiennej do zimowej. Rondko na rękę szerokie, pokryte jest fryzowaną riuszką z kitajki, główka zaś aksamitem ugarnirowana. Kapelusze okrągłe modne są z białego filcu lub też aksamitu w tym rodzaju, sznelką i złotym brzeżkiem objęte, z przodu przygięte lub odwrócone, przybrane zatem aksamitnem „arrangement“ z długą złotą szpilką.

Dziwna rzecz... Jak trudno przyzwyczaić się paniom do skromnych fałdowanych spodnic bez upięcia?! Zdawałoby się, iż draperje lub tuniki stanowią niezbędny warunek każdej niemal toalety, a jednak kostjum gładki, skromny, nieprzesadzony zbytkiem materjału równie zręcznie i ładnie wygląda na osobach szczupłych jak i bardziej korpulentnych.

Moda z Paryża rozpowszechnia się po całej Europie, ale paryska modniarka potrafi jednak zawsze zastosować toaletę do gustu mieszkanek kraju, do którego modele wysyła. Inaczej przyrządza suknię dla Polki, inaczej dla Węgierki lub Rumunki. Co się podoba w Berlinie, tego nie wezmą w Wiedniu. A niech która z wiedenek, dajmy na to, zechce zamówić toaletę taką, jaką nosi elegantka paryska — narazić się może na krótką lecz wymowną odpowiedź: „ça ne vous plaira pas!“...

Moda angielska pozostała wierną gładkim i trwałym kostjumom, z dwoma szerokimi fałdami z tyłu. Jako skromny, praktyczny, a zarazem w dobrym rodzaju, kostjum ten stanowi powszechną właściwie modę międzynarodową. Wart on zastosowania.

Zaczepiwszy o strój narodowy, nie od rzeczy będzie zaznaczyć iż poloneza w odmiennej cokolwiek formie nanowo wchodzi w modę; zapięta z przodu ukośnie, przybrana haftem sznelowym i aksamitnemi „revers“ spada falisto na spodnicę, z którą wspólnie zręczną tworzy całość.

Hiszpańskie krótkie staniczki, włoskie „fichus“, bośniackie bogato haftowane kaftaniki z otwartemi rękawami, ślicznie obrobione rumuńskie fartuszki, skromne ale do twarzy będące białe chustki szwajcarskie, zapewniają sobie w obecnej chwili rację bytu we wszystkich krajach hołdujących królowej — modzie.

Krótkie, aksamitne kaftaniki muszą być z tyłu wcięte, z przodu zaś luźne, zapięte na dwa rzędy guzików i bogato oszyciem „marabout“ lub sznelą przybrane. Skromniejsze od nich kaftaniki sukienne z mody nie wyszły bynajmniej.

Okrycia wizytowe z adamaszku lub „sicilienne“, przybrane są sznurem, koronką lub pasmanterją dżetową.

Płaszcze (regenmantle) z kaszmiru, „drap quadrillé“ lub „drap de gomme“, składają się z napół wciętego stanika o szerokim kołnierzu i przymocowanej doń, z przodu zapinanej spodnicy.

„Du dernier gout“ są długie, stalowemi i w ogóle metalowemi perełkami przetykane płaszczyki wieczorowe z lekkiego sukienka, które zastępując pledy i szale, przy oświetleniu zwłaszcza do podniesienia wdzięku właścicielek przyczyniają się niemało. (*Kur. war.*)

— **Wielka kradzież.** W tureckiem ministerstwie finansów skradziono papiery w wartości 700.000 funtów tureckich (9 milionów zł.) i nie zdało się odkryć sprawcy kradzieży. Wiadomość tę podał „Terdžiman Hakikat“. O dokonanej [illegible] nie można było dowiedzieć, choćia z różnych się stron o to starano. „Terdžiman Hakikat“ jak powszechnie utrzymują wydaje się kosztem pałacu, doniesienie więc jego uważają w Konstantynopolu za prawdziwe. Przed kilku laty skradziono także Kajmy (papiery wart.) w tem samem ministerstwie ale kwota nie była tak znaczną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* **Linia** kolei Transwersalnej od Stanisławowa do Husiatyna ma być otwartą w miesiącu listopadzie.

Sprawozdanie kasowe Stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów i pocztekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. ks. Krakowskiego za miesiąc sierpień 1884 r.

Wyszczególnienie	Winien	Ma
Udziały członków	10.455.50	584·—
Pożyczki na skrypta i weksle	4.350·01	14·814·83
Procenta	593·52	—·—
Fundusz rezerwow.	2.018·—	—
Koszta administracji	10.32	641·58
Zysk z roku 1883	14·27	—
Zaległe procenta za rok 1883	239·15	430·60
Fundusz pensyjny	—·—	130·77
Lokacja własna	100.—	981·97
Koszta delegacji wiedeńskiej	—·—	18·50
Zaliczka na koszta procesowe	—.—	147·84
Rezerwa podatkowa	15·07	—·—
Gotówka z końcem czerwca 1884 r.	—	45·75
	17.795·84	17.795·84

Ogólny obrót kasowy 35.591 złr. 68 ct.

Wiedeń dnia 16. września. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, 1442 sztuk ciężkich bagonów, 1874 średnich bagonów, 3292 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 43 zł. do 45 zł. — ct., za średnie bagony od 40 zł. do 42 zł., za warchlaki od 35 zł. do 44 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 18. września. (Pryw.) Ks. Kolbuszewski, proboszcz z Jodłowy, mianowany honorowym kanonikiem dyecezji przemyskiej obrz. łac.

Wiedeń d. 18. września. (Pryw.) Kolej państwowa wypowiedziała kolei Karola Ludwika kartele.

Wiedeń d. 18. września. (Pryw.) Ministrowie Kalnoky, Kallay, Bylandt, Taaffe i Dunajewski wyjadą 22. do Pesztu na wspólne konferencje ministerjalne, które się tam nazajutrz rozpoczną.

Zagrzeb d. 18. września. (Pryw.) Stronnictwo Starcewicza zyskało siedm mandatów więcej niż poprzód.

Petersburg d. 18. września. (Pryw.) Carstwo pozostaną w Kongresówce do końca września.

Nowoje Wremia przemawia za zmianą traktatu co do Dardanelów, tak, aby moskiewskie okręty wojenne mogły niemi przepływać. Uważają to za odbicie zjazdu cesarzy.

Skierniewice d. 17. września. Na wczorajszem przedstawieniu baletu pojawili się w sali teatralnej naprzód kawalerowie i damy dworu, ministrowie, jeneralicja i świty, poczem wszedł cesarz Wilhelm, prowadząc pod rękę carowę, cesarz Franciszek Józef z wielką księżną Marją Pawłówną, car z wielcy kniaziowie. Carowa zasiadła w środku w pierwszym rzędzie, po jej prawicy cesarz Franciszek Józef, po lewej cesarz Wilhelm. Obok cesarza austrjackiego siedzieli po prawicy: w. ks. Marja Pawłówna, car Aleksander, dama dworu Roztworowska, Kalnoky i Giers; po lewicy cesarza Wilhelma: księżna Koczubejowa, Bismark, wielcy kniaziowie i Hurkowa. Wczoraj po południu o 5. Bismark z synami złożył wizytę gubernatorowi Hurce. Cesarz austrjacki nadał Hurce wielki krzyż orderu Leopolda.

Skierniewice d. 17. września. Odjazd gości niemieckich nastąpił punktualnie o godz. 8. rano. Wspaniała świta zebrała się na peronie, podczas gdy monarchowie serdecznie żegnali się w rozległych lokalach dworca. Na pięć minut przed odejściem pociągu pojawili się na peronie. Cesarz Wilhelm prowadził pod rękę carowę, cesarz austrjacki wielką ks. Marję Pawłównę. Dalej postępował car Aleksander z wielkimi kniaziami, z których w. ks. Michał Mikołajewicz z dwoma synami i jenerałem Richterem udaje się nad Ren na manewry. Żegnając się powtórnie, cesarz Wilhelm pocałował naprzód carowę w usta, następnie dwa razy w rękę. Oczy sędziwego monarchy były od łez wilgotne, a carowa była także widocznie wzruszona. Następnie cesarz Wilhelm pożegnał wielką księżnę, [illegible] Franciszka Józefa, cara i wielkich książąt, poczem [illegible] cesarz Wilhelm [illegible] a zaś pociąg peron opuścił. Carowa, obaj cesarze i wielcy książęta rękę zasyłali pożegnanie. Świta głęboko się skłoniła, kiedy pociąg ruszył, towarzyszyło temu czterokrotne gromkie „hurra!“ Cesarz austrjacki każdemu z panów świty niemieckiej na życzliwe pożegnanie podał rękę. Wychodząc z peronu, prowadził cesarz Franciszek Józef carowę pod rękę.

Skierniewice d. 17. września. O godz. 10. opuścił także cesarz austrjacki Skierniewice. Ta sama świta, która odprowadzała cesarza Wilhelma, zebrała się także na peronie. Po serdecznem pożegnaniu w salonach dworca kolejowego, cesarz austrjacki w uniformie moskiewskim wyszedł na peron prowadząc carowę pod rękę. Car prowadził pod rękę wielką ks. Marję Pawłównę, za nim postępowali wielcy książęta Włodzimierz i Mikołaj. Car i wielcy książęta byli ubrani w austrjackie uniformy. Cesarz Franciszek Józef pocałował carowę w rękę, która nadstawiła mu usta do pocałowania. Następnie pocałował w rękę w. ks. Marję Pawłównę, a objąwszy cara ucałował go trzy razy ściskając go serdecznie za ręce i dziękując w gorących wyrazach za piękne przyjęcie. Potem uściskał cesarz i dwukrotnie ucałował wielkich książąt, ścisnął z podziękowaniem za rękę dywizjonera Daudeville'a i komendanta pułkowego jenerała Paniutyna i wyraził podziękowanie wszystkim obecnym, którzy salutowali ozdobieni w nadane im austrjackie dekoracje. Kalnoky tymczasem uściskiem ręki pożegnał Giersa i Łobanowa przyozdobionych w ordery Szczepana. Podczas gdy cesarz wsiadał na platformę wagonu, car podał rękę Kalnokyemu. Cesarz Franciszek Józef do odjazdu pozostał na platformie, a gdy pociąg ruszył salutował — dziękując głośno jeszcze raz carstwu za przyjęcie. Car odpowiedział na to: *Bon voyage*, a wielki książę Mikołaj zawołał: *Au revoir!* Równocześnie obecni pięć razy wznieśli okrzyk: Hurra! Wittgenstein, Puszkin i Benkendorf towarzyszą cesarzowi do Granicy, Kaulbass zaś do Wiednia. Kiedy pociąg zginął z oczu, carowa przypuściła do pocałowania ręki wielu obecnych, między nimi Giersa, Łobanowa, Hurkę i Wannowskiego. Tego ostatniego zapytała o zdrowie. Przy tej sposobności carowa okazała w całej pełni uczynność i grację. Po pięciu minutach carowa elegancko, z godnością kłaniając się na wszystkie strony, opuściła peron, za nią car, wielka księżna i wielcy książęta. Na tem zakończył się uroczysty zjazd w Skierniewicach, który zajmie swoje miejsce w historji. Carstwo i w. ks. książęta pozostaną jeszcze kilka dni na polowaniu.

Wiedeń d. 17. września. *Pol. Corr.* donosi z Skierniewic: Kalnoky otrzymał wielki krzyż orderu Andrzeja, Giers i Łobanów obdarzeni zostali przez cesarza austrjackiego wielkim krzyżem orderu Szczepana. Oprócz tego trzej monarchowie nadali wzajemnie świtom ordery.

Londyn d. 17. września. Granville zawiadomił glasgowską Izbę handlową, iż angielski jeneralny konsul w Shangai polecił tamtejszym władzom chińskim, aby wstrzymały się z zamierzonem zamknięciem portu. *Times* donosi z z Fu-czeu, że pięć francuskich okrętów wojennych powróciło do Matfon.

Neapol d. 17. września. Podług biuletynu municypalnego od przedwczoraj północy do północy dzisiaj zachorowało na cholerę 463 osób, a 258 umarło. — Podczas gdy cholera zmniejsza się w Neapolu, wzmaga się w Resinie (tuż pod Neapolem).

Wiedeń d. 18. września. Cesarz wrócił o północy w dobrem zdrowiu ze Skierniewic do Schönbrunu, a dziś wieczór wyjedzie na otwarcie kolei Arulańskiej

Zagrzeb d. 18. września. Marszałek sejmu kroackiego Kresticz został wybrany do sejmu większością 49 głosów mimo olbrzymich zabiegów stronnictwa Starcewicza. — W Jaszce, gdzie należący do stronnictwa niezawisłych Kamenar wybrany został wbrew agitacjom starcewiczan, przyszło do bójki. Żandarmerję obrzucano kamieniami, powstała zacięta bitka, dwóch ekscesantów zabito, jednego zraniono, a kilku aresztowano. Pokój został przywrócony.

Berlin d. 18. września. Cesarz i Bismark wrócili wczoraj o godz. 8. wieczór w dobrem zdrowiu. Dziś rano o godz. 7. cesarz wyjechał do Benrath (nad Renem).

Neapol d. 17. września. Od wczoraj godz. 4. popoł. do tegoż czasu dzisiaj zasłabło na cholerę 432 a zmarło 161 osob.

Oran (w Algerji) d. 18. września. Kilkoro osób zasłabło pod obudzającemi podejrzenie symptomami; czworo z nich umarło. Lekarze oświadczają, że to zapalenie kiszek, ale nie cholera. Zarządzono środki ostrożności.

Bern w Szwajcarji d. 18. września. Rada federalna zażądała od Włoch odwołania konzula z Lugano do końca września, gdyż inaczej odbierze mu egzekwaturę (prawo spełniania funkcyj konzularnych.

Londyn d. 18. września. Admiralicja uchwaliła wyprawić do Chin pancernik „Agamemnon“.

Bruksela d. 18. września. Kilkutysięczny tłum masoński przeciągał wczoraj wieczór ulicą [illegible] śpiewając, a następnie [illegible] przed pałacem królewskim. [illegible] Wdała się policja i tłum rozproszyła.

Neapol d. 18. września. Wczoraj doby od północy do północy zasłabło na cholerę 510 a zmarło 239 osób.

Bruksela d. 18. września. Król przyjmował wczoraj burmistrzów Brukseli, Gandawy, Leodjum, Mons, Arlon i Antwerpii, którzy podpisali byli deklarację komunalną w sprawie ustawy szkolnej. Na przemowę burmistrza brukselskiego król odpowiedział: „Muszę się przyłączyć do woli kraju, wyrażonej przez większość obu Izb parlamentu. Przysiędze mojej zawsze pozostanę wiernym, i starać się będę ubezpieczyć prawidłowy tryb rządów parlamentarnych. Robiąc użytek z przysługujących mi prerogatyw w duchu konstytucji, służę Belgii, jego dwom wielkim stronnictwom politycznym i wolności.“ Gdy burmistrz powracał na ratusz, tłum masonów witał go okrzykami. Jedno indywiduum, które burdę wywołać usiłowało, aresztowano.

Hongkong dnia 18. września. *Times* donosi: francuski okręt wojenny „Atalanta“ zajął u wejścia portu zwyczajny hongkongski statek kupiecki i znajdujące się na nim działa z amunicją w morze rzucił. Kupcy są z tego powodu rozgoryczeni, gdyż w tamtych stronach statki kupieckie bez dział nie podołają korsarzom.

Wiedeń d. 18. września. Z c. k. zakładu meteorologicznego.

Wiatr zachodni. — Chmury się mnożą. — Bez deszczów. — Chłodno.

Praga d. 18. września. W sejmie interpeluje Mattusch namiestnika w sprawie Czechom nieprzyjaźnych objawów w Libereu (Reichenbergu), jakoteż co do uchwały reprezentacji gminy w Trutnowie. Namiestnik przyrzekł dokładnej udzielić odpowiedzi.

Zagrzeb d. 18. września. Ze znanych dotąd wyborów do Sejmu uzyskało stronnictwo rządowe 48 krzeseł Starceviczanie 20, niezawiśli 7, a dwa dzikich.

Przyjechali do Lwowa d. 18. września 1884.

Hotel ŻORŻA: L. hr. Cugala z Ispasa, E. Zagórski z Kołodziejówki, L. Szawłowski z Przewłoki, M. Komarnicki z Horpina, W. Witosławski z Wełdzierza.

Hotel EUROPEJSKI: S. Łączyński z Dubieńka, A. Sozański z Grabowa, J. Gołkowski z Brodów, dr. Karpiński z Kolomyi, M. Lilienfeld z Bożykowa, M. Krongold z Przymyśla.

Hotel LANGA: K. Tukałło z królestwa Polskiego, W. Soroczyński z Uhrynowa, K. Kobler z Wiednia, J. Ilger z Krakowa.

Hotel ANGIELSKI: J. Dobrzyński z Korzyłówki, J. Barzykowski z Gorlic, H. Mroczkowski z Dobrostan, J. Rożański z Bochni, dr. W. Szydłowski z Stanisławowa, E. Schwarz z Krakowa, B. Pelz z Rozdełu,

Hotel WARSZAWSKI: S. Załuski z Malnowa, S. Zawistowski z Trembowli, S. Jordan Stojowski ze Stanisławowa, S. Rozwadowski z Kurowic.

od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.
Przychodzą do Lwowa:
POCIĄGI KOLEJOWE.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Lwów Z Izby handlowej, 18. września 1884.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	267	25	270	25
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	190	50	193	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238	—	243	—
2. Listy zastawne za 100 złr bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	75	99	75
„ „ „ 4 „ „	91	40	93	—
„ „ „ 5 „ okres	98	75	99	75
„ „ „ 4 „ „	86	90	87	90
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	—
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „	97	25	98	25
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99	10	100	10
3. Listy dłużne za 100 złr.				
Gal. Zakł. kred. włoś. 6% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ 5% „	56	—	58	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. Lem.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ 1884 4½ „	90	80	91	80
5. Losy.				
Miasta Krakowa	17	50	19	25
„ Stanisławowa	20	—	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Dukat cesarski	5.69		5.79	
Napoleondor	9.64		9.74	
Półimperjał rosyjski	9.82		10.02	
Rubel rosyjski srebrny	1.54		1.64	
„ „ papierowy	1.22½		1.24¼	
100 marek niemieckich	59.40		60.10	
Srebro	—		—	
Kupony w srebrze	—		—	

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 18. Września 1884. godzina 1. minut 40. po południu.

Alpiny	55.10	Węg. akcje kr.	296.75
Anglo-Austr.	105.25	Unionsbank	90.—
Kolej Kar. Lud.	268.50	Kredytbank	238.—
Kolej Lwow.	182.50	Kolej Alföld	178.—
Kolej Elżb.	304.—	Kolej Siedm.-grodz.	191.—
Węg. Nordost.	165.50	Węgl. Comunal	125.50
Węg. obl. p. zł.	102.25	Elbethal	178.25
[illegible]	[illegible]	Losy tureckie	20.75
Zł. ren. węg. 4%	[illegible]	Bankverein	103.75
Rubel pap.	1.23¼	[illegible]	114.50
Galic. lizem.	100.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń, dnia 18. godzina 10 min. 30 przed południem.

Kolej Kar. Lud.	268.25	Anglo-Austr.	105.50
Unionsbank	89.75	Kolej północ.	149.70
Rosyj. bankn.	1.23¼	Napoleondor	9.68

Usposobienie: ciche.

Berlin, dnia 17. września godzina 4 minut 30 po połud.

Rosyjskie bankn.	205.95	Akcje kredyt.	502.50
Lombardy	252.50	Galicyjskie	112.90
Poż. wschod.	59.90	Austr. bank.	167.50

Wiedeń 16. września.

Powszechny dług państwa (za 100 złr.)

[illegible]

Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)

Galicyjskie [illegible]
Bukowińskie [illegible]

Inne publiczne papiery.

[illegible]

Akcje bankowe.

[illegible]

Galicyjski bank hipoteczny [illegible]

Akcje kolei.

[illegible]

Listy zastawne (za 100 złr.)

[illegible]

Obligacje pierwszeństwa (za 100 złr.)

[illegible]

Papiery loteryjne (sztuka).

[illegible]

Dewizy 3-miesięczne.

[illegible]

III. wykaz datków dla pogorzelców w Dukli. Najjaśniejszy Pan 2000 zł., ks. U. Ochęduszka ze Sanoka 5 zł., p. Awit Wilkoszewski z Toporzysk 5 zł., ks. Jakób Nowobielski z Sniatyna 6 zł. 50 c., ks. infułat Józef Hoppe z Przemyśla 10 zł., p. Sylwester Łuszczak z Ujścia jezuickiego 3 zł., ks. Jabczyński ze Strzyżowa ze składek 5 zł., p. Połoczek ze Strzyżowa 5 zł., członkowie stowarzyszenia rękodzielników lwowskich przez administrację *Gazety Narodowej* 11 zł., p. Rozwadowska z Hladek 2 zł., p. Józefa Dzierzanowska z Nowego Sącza 5 zł., ks. Pilawski z Osieka 5 zł., hr. Potocka z Krzeszowic 50 zł., p. Korneli Fischer prof. gimn. ze Lwowa 5 zł., ks. Karol Fischer proboszcz z Tarnowa 10 zł., Gustaw Kohn literat z Sambora ze sprzedaży dziełka 65 c., p. Konstanty Piliński z Tarnowa 10 zł., ks. Jan Zwoliński z Dukli 5 zł., kapituła obrz. łac. w Przemyślu 50 zł., galicyjska kasa oszczędności 500 zł., Wydział Rady powiatowej w Lisku 10 zł., p. Edward Fuchs kupiec z Krakowa 5 zł., dyrektor teatru p. Woźniakowski z przedstawienia 6 zł. 2 c., ks. Laskowski z Rymanowa ze składki kościelnej 20 zł., administracja *Czasu* ze składek 55 zł., Rada powiatowa w Borszczowie 15 zł., gmina miasta Krosna 20 zł., Zwierzchność gminy miasta Łańcuta 10 zł., zakład kąpielowy Swoszawice ze zabawy 30 zł., Rada powiatowa w Łańcucie 15 zł., zbór izraelicki w Przemyślu 70 zł., zbór izraelicki we Lwowie 25 zł., Zwierzchność gminy miasta Nowego Sącza 25 zł., Wydział powiatowy w Żywcu 10 zł., Rada gminna miasta Rzeszowa 100 zł., Berl Izaak Weitzchner z Dukli 50 zł., ks. Jabaczyński z Kobylan ze składki 3 zł. 50 c., członkowie komitetu pomocy w Dukli 34 zł., gmina miasta Horodenka 10 zł., Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie 10 zł., gmina miasta Wieliczki 10 zł. i gmina miasta Gorlic 50 zł. Razem 3306 zł. 67 c. do tego z ogłoszonego już II. wykazu kwota 2926 zł. 80 c., wpłynęło zatem razem 6233 zł. 47 c.

Z komitetu ku niesieniu pomocy pogorzeleom.
Przewodniczący: *Adam hr. Miączyński.* Sekretarz: *Florjan Minkusiewicz.*

Rawa, 15. września. Na rzecz pogorzelców rawskich prócz miasteczek i obywateli sąsiednich, którzy w pierwszej chwili przyszli w pomoc pogorzelcom chlebem, ziemniakami i innemi wiktuałami nadesłali dotychczas datki w pieniądzach: Gminy m. Żółkwi 100 zł., m. Niemirowa 18 zł. 28 ct., Uhnowa 25 zł., obszar dworski Potylicza 5 zł., dalej Wni pp. Steliński Jan z Olszanki 10 zł., Jabłoński z Drohobycza 4 zł. 50 ct., Przybylski Karol ze Lwowa 5 zł., Maurycy Diamand ze Lwowa 10 zł., Rachmiel de Mieses ze Lwowa 20 zł., ks. Jan Stachów, proboszcz złoczowski ze składek od parafian 20 zł., Goldstern et Löwenherz ze Lwowa 50 zł., Wpani Feige Horowic z Rzeczycy 150 zł., Wny p. Herman Kampfe z Lubyczy drzewo za 150 zł., Gartenberg, Goldhamer, Lauterbach i Wagman z Drohobyczy tymczasem 25 zł., Izrael Schönfeld z Krystynopola 10 zł.

Komitet ma sobie za miły obowiązek W. PP. za powyższe datki w imieniu biednych pogorzelców niniejszem staropolskiem „Bóg zapłać“ podziękować.

P. T. dobroczyńców, którzy raczą przyjąć jakimkolwiek wsparciem w pomoc pogorzelcom, upraszsa komitet o łaskawe nadsełanie datków na ręce komitetu, który tutaj wyłącznie zajmuje się zbieraniem i rozdawaniem darów, a który zarówno składa się tak z chrześcian jak z izraelitów.

Dr. *Lisiński*, zast. przewodn.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Nakładca i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej".